

Jak mjr Stefan Kirtiklis województwem pomorskim włodarzył, cz. V

W bogatym katalogu grzechów i grzeszków pana wojewody majora Stefana Kirtiklisa znajduje się jeszcze jeden, o którym nie wspomniałem do tej pory. Mam tu na myśli szeroko rozumianą, fatalnie prowadzoną politykę personalną (i nadzór nad nią) w różnych instytucjach państwowych, podległych wojewodzie w mniejszym czy większym stopniu. Takie wrażenie można odnieść po lekturze działów „Listy od Czytelników” i interwencyjnego w kilku pomorskich czasopismach antysanacyjnych. Trudno powiedzieć, czy było to raczej zaniechanie, czy też świadome działanie wojewody, który w polityce personalnej postanowił ograniczyć swoje działania do stworzenia ścisłego sztabu i zastąpienia starych starostów nowymi „pewniakami”. W każdym bądź razie obok całej rzeszy uczciwych urzędników, posady zaczęły zajmować bezwzględni karierowicze, nie wzdragający się nawet przed złamaniem prawa. Na potwierdzenie moich słów przytoczę trzy przykłady.

Dla Józefa Jasińskiego praca w szkolnictwie miała być odskocznią do zrobienia wielkiej kariery. Po zamachu majowym w 1926 roku Jasiński związał się z obozem władzy. Wstąpił do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i rychło otrzymał nominację na stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej w Kartuzach. W 1930 roku założył jedno z pierwszych w powiecie kartuskim ognisk Związku Nauczycielstwa Polskiego – organizacji w tamtym czasie bardzo prosanacyjnej. Wkrótce „zasłynął” z wystawiania nauczycielom Kaszubom, Pomorzanom niezwykle negatywnych opinii, na podstawie których starosta Czarnocki starał się o ich przeniesienie w głąb kraju, lub też na Kresy Wschodnie. Swoją gorliwością i ideowością Jasiński zwrócił na siebie uwagę samego wojewody Kirtiklisa i sekretarza wojewódzkiego BBWR, Teofila Schaba, toteż nie dziwi fakt awansu pana kierownika na sekretarza powiatowego BBWR w Kartuzach z dodatkową pensją (200 zł miesięcznie), wypłacaną przez starostwo! Sekretarz powiatowy wysyłał „ideowców” w teren, a ci badali w karczmach nastroje społeczne i przekonywali – częstując alkoholem (fundusz BBWR był hojnie dotowany przez starostwo) – do sanacji. Jednakowoż relacje pomiędzy Jerzym Czarnockim a Józefem Jasińskim dalekie były od ideału, albowiem starosta dążył do zdymisjonowania sekretarza „z powodu jego moralnego prowadzenia się”. Chociaż w Kartuzach od pewnego czasu szerzyły się pogłoski o molestowaniu i gwałceniu uczennic przez kierownika szkoły, to Schab i Kirtiklis zdecydowanie odrzucili sugestię Czarnockiego. Sprawa zwolnienia Jasińskiego nabrała tempa dopiero wtedy, gdy wicestarosta Zygmunt Paźniewski dowiedział się, że ofiarą dewianta padła córka jednego z policjantów. Paźniewski powiadomił o tym inspektora szkolnego, a ten przeprowadził dochodzenie, zawiesił kierownika kartuskiej Szkoły Powszechnej

w urzędowaniu i złożył doniesienie do prokuratury. W tej sytuacji Schab nie mógł już dłużej odwlekać decyzji o odwołaniu Jasińskiego z funkcji sekretarza powiatowego BBWR w Kartuzach. Za gwałcenie nieletnich uczennic, sąd skazał Józefa Jasińskiego na 2 lata więzienia, karę niewspółmiernie niską do wagi popełnionych czynów. Co ciekawe, Paźniewskiego zamiast pochwał i nagród czekały szykany. Wojewoda Kirtiklis wezwał go do Torunia i oświadczył, „że nie może dalej pracować z człowiekiem, który działaczy prorządowych przed wyborami [chodziło o wybory miejskie w listopadzie 1933 r. - S.S.] dyskredytuje” („Słowo Pomorskie”, nr 284 z 11 grudnia 1937r.); w związku z tym Paźniewski został przeniesiony do Baranowicz (*sic!*). Jasiński po odbyciu kary, miał jeszcze swoje pięć minut... jako świadek podczas rozprawy przeciwko Czarnockiemu. Zeznając „na okoliczność” przekrętów finansowych „ery Kirtiklisa”, nie szczędził szczegółów, lecz nie omieszkał z naciskiem zaznaczyć, „że pracował ideowo, że w pracę polityczną i pedagogiczną wkładał dużo serca i chciał zrobić karierę w administracji szkolnictwa, o czym go zapewniano” („Słowo Pomorskie”, nr 289 z 17 grudnia 1937 roku). Szczery był z tego Jasińskiego „ideowiec”, nieprawdaż?



Szkoła powszechna (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1) w Kartuzach
(Źródło: <http://photos.nasza-klasa.pl/435970/12/main/474a90837e.jpeg>)

16 grudnia 1936 roku przed toruńskim Sądem Okręgowym rozpoczął się proces przeciwko Aleksandrowi Kubuszewskiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenia i fałszerstwa. Te przestępstwa popełnił między 14 czerwca 1933 r. a 18 października 1935, czyli wówczas gdy był zatrudniony na stanowisku sekretarza Wojewódzkiego Urzędu Rozjemczego (WUR) w Toruniu. Do zakresu jego obowiązków należało przyjmowanie wniosków od stron, prowadzenie repertorium oraz ewidencji wpływów kasowych i ich segregowanie, a także sporządzanie sprawozdań kasowych i z działalności urzędu. Sprytny urzędnik bardzo szybko zorientował się, w jaki sposób można sobie „dorobić do pierwszego”. Po prostu brał od stron, które stawały przed Urzędem Rozjemczym, opłaty na pokrycie kosztów postępowania, lecz nie przekazywał ich skarbowi państwa, tylko je defraudował, a w księgach, w dokumentacji robił odpowiedni „szacher-macher”. Kiedy zaś od początku 1935 roku wprowadzono obowiązek przekazywania opłat na własne konto Urzędu Rozjemczego w PKO, Kubuszewski zaczął fałszować odcinki skarbowe blankietów nadawczych na PKO – tzw. potwierdzenia dla wpłacającego – poprzez wpisywanie nieprawdziwej kwoty, umieszczanie nieczytelnej parafki w miejscu przeznaczonym na podpis urzędnika pocztowego oraz odcisnięcie podrobionego stempla. Naturalnie te podrobione „potwierdzenia dla wpłacającego” toruński aferzysta dołączał do akt Wojewódzkiego Urzędu Rozjemczego jako dowody uiszczenia przez strony należnych opłat. Z pierwszego sposobu malwersacji pan sekretarz skorzystał 204 razy, a z drugiego 162 razy. Ponadto, gdy pilnie potrzebował forsy, 3 razy wypłacał ją sobie na podstawie czeków z konta Urzędu Rozjemczego w PKO. W sumie Kubuszewski zdefraudował, czy jak kto woli: ukradł, 29 584, 40 zł (około 300 tysięcy na dzisiejsze złotówki).

Podczas śledztwa i rozprawy nieuczciwy urzędnik przyznał się do przywłaszczenia sumy 22.287,70 zł. Początkowo próbował wyłgać się od 7.269,70 zł, mówiąc, „iż sumy które sprzeniewierzał, dokładnie notował”, i że wobec tego o jego pomyłce nie może być mowy. Aliści w obliczu analizy zgromadzonych dowodów (pokwitowania zwykłe i pocztowe, wyciągi z konta PKO, zeznania osób wpłacających) oraz ekspertyz biegłych, nie pozostawało Kubuszewskiemu nic innego, jak przyznać się do malwersacji blisko 30 tysięcy zł. Pomiedzy nim a prokuratorem Waleckim wywiązał się na sali sądowej następujący, ciekawy dialog:

„Prokurator: Proszę podać pobudki, które pana skłoniły do tego, że suma wyniosła aż tyle tysięcy?

Kubuszewski: Byłem w kłopotach, żona chorowała, ludzie mnie wykorzystywali, a ponadto pieniądze łatwo zdobyty, łatwo idzie.

Prokurator: Ile pan wydał na chorobę żonę?

Kubuszewski: Coś około 6 tysięcy złotych.

Prokurator: A ile wynosiły pańskie długi?

Kubuszewski: Osiem tysięcy złotych.

Prokurator: Więc jakie miał pan powody, aby brać więcej, skoro żonę pan wyleczył, długi spłacił?

Kubuszewski: Wydawało się. Chcąc zagłuszyć sumienie zacząłem pić wódkę.

Prokurator: Więc aż tyle wódka kosztowała?

Kubuszewski: Piłem nie sam, a z innymi, którzy umieli wykorzystać moją słabość”. (cyt. za relacją z procesu zamieszczoną w „Słowie Pomorskim”, nr 294 z 18 grudnia 1936 r.).

Drugiego dnia procesu, na pytanie przewodniczącego składu orzekającego, sędziego Krupki: „A jakie były pańskie dochody”, Kubuszewski odparł: „Prócz pensji 330 zł miesięcznie, miałem zyski z cegielni <<Michałow>>, w której miałem udział na 7000 złotych, ponadto rzuciłem się w wir różnych interesów handlowych, których nie zrealizowałem z powodu aresztowania”. „A czy te 7000 złotych udziału w cegielni pochodzą z pieniędzy przywłaszczonych?” – dociekał sędzia. „Tak” – odparł oskarżony. W pewnym momencie, jak gdyby mimochodem, Kubuszewski powiedział „że w urzędzie nie było należytej kontroli, a o ile była, to interesowała się tylko tym, jakie wpływają wnioski i na jaką sumę” („Słowo Pomorskie, nr 295 z 19 grudnia 1936 r.). Ani sędzia, ani prokurator, ani też obrońca nie chcieli kontynuować tego wątku, a szkoda, ponieważ takie uparte drażnienie tematu pozwoliłoby zrozumieć, jaki był główny cel włodarzenia Kirtiklisa w województwie pomorskim. Za rządów mjr. Stefana Kirtiklisa wszystko zostało podporządkowano walce z opozycją antysanacyjną. Rzecz jasna urzędnicy o tym wiedzieli, a ci sprytni i nieuczciwi – tacy jak Kubuszewski – widząc „skąd wieje wiatr w województwie”, uznali, że mogą bezkarnie robić przekręty, bo zwierzchnikom zajęтым zwalczaniem wrogów sanacji, nie w głowie jakieś kontrole. W kuluarach sądu na dziennikarskiej giełdzie aż huczało od pogłosek, iż za skradzione pieniądze oskarżony nie pił z byle kim – w toruńskich restauracjach lubił afiszować się wypchanym portfelem w towarzystwie prominentnych przedstawicieli pomorskiego sekretariatu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

W końcu jednak i Kubuszewskiemu powinęła się noga. 18 października 1935 roku delegat Okręgowej Izby Kontroli Państwa w czasie czynności służbowych w Wojewódzkim Urzędzie Rozjemczym w Toruniu wykrył, iż sekretarz Kubuszewski przywłaszczył sobie na szkodę skarbu państwa kwotę ponad 3000 zł. Jeszcze tego samego dnia przewodniczący WUR, sędzia dr Karakulski, złożył doniesienie do toruńskiej prokuratury o popełnieniu przestępstwa. 31 października, postanowieniem sędziego śledczego, zastosowano wobec Kubuszewskiego jako środek zapobiegawczy tymczasowy areszt. 11 stycznia i 9 kwietnia 1936 roku Sąd Okręgowy w Toruniu, na wniosek Prokuraturii Generalnej RP (oddział w Poznaniu), wydał tymczasowe zarządzenie o zajęciu wszystkich ruchomości podejrzanego oraz jego udziałów w cegielni „Michałow” na poczet grożącej mu kary pieniężnej, no a w grudniu rozpoczęła się rozprawa...

Ostatniego dnia procesu (18 grudnia 1936 r.), po mowach prokuratora Waleckiego i mecenas Monne oraz po godzinnej naradzie, Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok, mocą którego Aleksander Kubuszewski został skazany na 6 lat więzienia, utratę praw obywatelskich

(także na 6 lat) i na pokrycie kosztów sądowych (320 zł). Tak surowy wyrok sędziego Krupka uzasadnił „niskimi pobudkami działania skazanego, wysokim napięciem złej woli oraz poderwaniem zaufania do urzędu państwowego” („Słowo Pomorskie”, nr 296 z 20 grudnia 1936 r.).

Pod koniec kwietnia 1938 roku przed toruńskim Sądem Okręgowym odbyła się rozprawa, okrzyknięta przez prasę antysanacyjną „nowym procesem ery Kirtiklisa”. Na ławie oskarżonych zasiadł inżynier Kazimierz Maćkowski. Maćkowskiemu zarzucono działanie na szkodę skarbu państwa podczas budowy Zakładu Kwarantanny w Babim Dole pod Gdynią. Według aktu oskarżenia miał on w okresie od 2 listopada 1931 do 15 grudnia 1934 roku, jako naczelnik Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, przekroczyć swoje uprawnienia, wystawiając w imieniu UWP na żądanie firmy prowadzącej budowę – Zjednoczonego Towarzystwa Inżynieryjno Budowlanego w Warszawie – 15 stwierdzeń dłużnych na kwotę 477.524,96 zł oraz 21 stwierdzeń dłużnych na różną wadliwą przetargową na kwotę 257.630 zł. Maćkowski wystawiał te stwierdzenia dłużne nie sprawdzając, czy kwoty na które one opiewają nie są przypadkiem wzięte z sufitu. Co więcej, oskarżony wystawiał skrypty dłużne różnym firmom przed wykonaniem prac względnie dostaw, a w myśl obowiązujących przepisów mogło to nastąpić dopiero po ich ukończeniu i przyjęciu. Ponadto, z paragrafu 4. przepisów o gospodarce budżetowej w UWP wynikało, iż naczelnicy wydziałów nie mieli prawa wystawiania żadnych zobowiązań finansowych, a z kolei okólnik ministra spraw wewnętrznych wyraźnie zabraniał wystawiania tego rodzaju skryptów bez porozumienia z Ministerstwem Skarbu! W efekcie tych działań, ale i zaniechań, po wykupieniu skryptów dłużnych powstałe saldo na niekorzyść skarbu państwa wyniosło aż 171.749,96 zł (czyli około 1,72 mln na dzisiejsze złotówki)!

Wydawać by się mogło, że sprawa jest prosta, niezawikłana, a wina oskarżonego – bezsporna. Tymczasem podsądny nie stulił uszu po sobie, tylko zaczął forsować tezę o naciskach „z góry”, presji wywieranej na niego przez „czynniki wyższe” po to, by jak najszybciej zakończyć budowę Zakładu Kwarantanny; i dlatego też Maćkowski postępował tak, a nie inaczej. Na przykład wystawił skrypt dłużny w sierpniu 1934 roku, ażeby mieć możliwość kontynuowania budowy i wykończenia budynku przed nadejściem zimy. Ostatni skrypt zdecydował się wystawić w grudniu 1934 roku, ponieważ w okresie przedsięwziętym robotnicy „na wypadek nie otrzymania zaległych płac grozili strajkiem, do którego w żadnym wypadku nie można było dopuścić”. Maćkowski niedwuznacznie wskazywał palcem sprawcę całego zamieszania: „Główną winę ponosi wojewódzki oddział budżetowo-gospodarczy, który dostarczał zestawień nierealnych i lekceważył sobie obowiązujące przepisy i zarządzenia. W oddziale budżetowo-gospodarczym była anarchia” – krzyczał oskarżony – „na co...” („Słowo Pomorskie”, nr 99 z 30 kwietnia 1938 r.) – lecz w tym momencie sędzia Krupka przerwał Maćkowskiemu i zarządził półgodzinną przerwę, po której postanowiono wyłączyć jawność procesu, gdyż podsądny dla poparcia swoich wywodów pragnął

przedłożyć cały szereg tajnych dokumentów.

Str 6 „SŁOWO POMORSKIE” sobota, dnia 30 kwietnia 1938 r.

JAK TO BYŁO

W urzędzie wojewódzkim za „rządów” p. KIRTIKLISA

Dalszy przebieg procesu inż. Maćkowskiego - Sensacyjne oświadczenie o woj. oddziale budżetowo-gospodarczym

W dalszym ciągu czwartkowej rozprawy zeznawał oskarżony inż. Maćkowski.

Oskarżony w bardzo dokładnych i wyczerpujących wyjaśnieniach starał się wykazać bezpodstawność zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia.

Szczególnie wyczerpujące były zeznania w sprawie wystawiania stwierdzeń dłużnych dla f-y Zjednoczone Tow. Inżynierji - Budowlane w Warszawie, które — jak już domosiliśmy — przeprowadzało budowę Zakładu Kwarantanny w Babim Dole pod Gdynią.

Tak np. co do skryptu dłużnego z sierpnia 1934 r. zaznaczył, iż dlatego wystawił odnośny dokument, aby mieć możliwość kontynuowania budowy i wykończyć ją przed zimą.

Wystawiając wreszcie ostatni skrypt dłużny w wysokości 15.000 zł w grudniu tego samego roku, uczynił to na prośbę dyr. Terleckiego z Zjedn. Tow. Inż.-Budowl. Było to w okresie gwiazdkowym, a robotnicy w Babim Dole na wypadek nie otrzymania zaległych plac

mniej załatwiona, gdyż nie ma jeszcze ostatecznego rozrachunku. Do tej chwili sprawa jest uregulowana jednostronnie i przejściowo, jak również należy rozwinąć cały szereg momentów spornych.

Tu adw. Przysiecki zgłosił wniosek o wykluczenie jawności, gdyż oskarżony dla poparcia swych wywodów pragnie przedłożyć sądowi cały szereg tajnych dokumentów.

Za wnioskiem tym przemawiał również wiceprok. Groniecki.

Po krótkiej naradzie wiceprez. Krupka ogłosił postanowienie, iż sąd uznał za słuszne wnioski stron o wykluczenie jawności, gdyż ujawnienie pewnych szczegółów procesu mogłoby wywołać naruszenie porządku publicznego.

O godz. 13-ej rozpoczęła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych, na którą prok. E. Przybylski został powołany przez przewodniczącego trybunału na męża zaufania.

Po części niejawnej, która trwała do

godz. 14,30, przewodniczący wznowił rozprawę o godz. 17-ej.

Na wstępie sąd ogłosił postanowienie, że decyzję na wnioski obrony w sprawie powołania nowych świadków zastrzeżę sobie na czas późniejszy.

Jako pierwszy świadek, zaprzysiężony na wniosek prokuratora, stanął przed trybunałem obecny **nacz. woj. wydz. komunikacyjno-budowlanego inż. Jerry Marynowski**, który w maju 1935 r. objął urzędowanie po zastępcy inż. Maćkowskiego, inż. Prylińskim.

Świadek badał sprawę stwierdzeń dłużnych, wydanych — jego zdaniem — bezprawnie przez oskarżonego i zaznaczył, że wystawianie tego rodzaju skryptów jest zabronione bez porozumienia się z ministerstwem skarbu, co wyraźnie stwierdza okólnik min. spraw wewnętrznych.

Zeznania świadka tego nie wniosły poza tym żadnych ciekawszych momentów, a o godz. 20,15 zakończył się pierwszy dzień rozprawy.

Relacja z procesu Kazimierza Maćkowskiego („Słowo Pomorskie”, nr 99 z 1938 r.)

Zgromadzona nazajutrz (29 kwietnia 1938 roku) na sali sądowej publiczność oraz dziennikarze, sporo sobie obiecywali po tym dniu procesu, w którym miało zeznawać kilku ważnych świadków (oczywiście Kirtiklisa wśród nich nie było, mimo dostarczenia mu wezwania). Jednakże ze względu na nieobecność inżyniera Maćkowskiego, przewodniczący składu orzekającego ogłosił przerwę do godziny 12. Wkrótce do gmachu sądu dotarła szokująca informacja, że oskarżony o godzinie 8:50 w pokoju nr 23 hotelu „Polonia”, strzeliwszy sobie w skroń z pistoletu popełnił samobójstwo. Na miejsce tragicznego zdarzenia niezwłocznie przybyła ekipa dochodzeniowo-śledcza. W samo południe Sąd Okręgowy w Toruniu, na wniosek prokuratora Przybylskiego, umorzył sprawę przeciwko śp. Kazimierzowi Konstantemu Maćkowskiemu, na podstawie artykułów 3. i 368. *Kodeksu postępowania karnego*, z powodu zgonu oskarżonego...